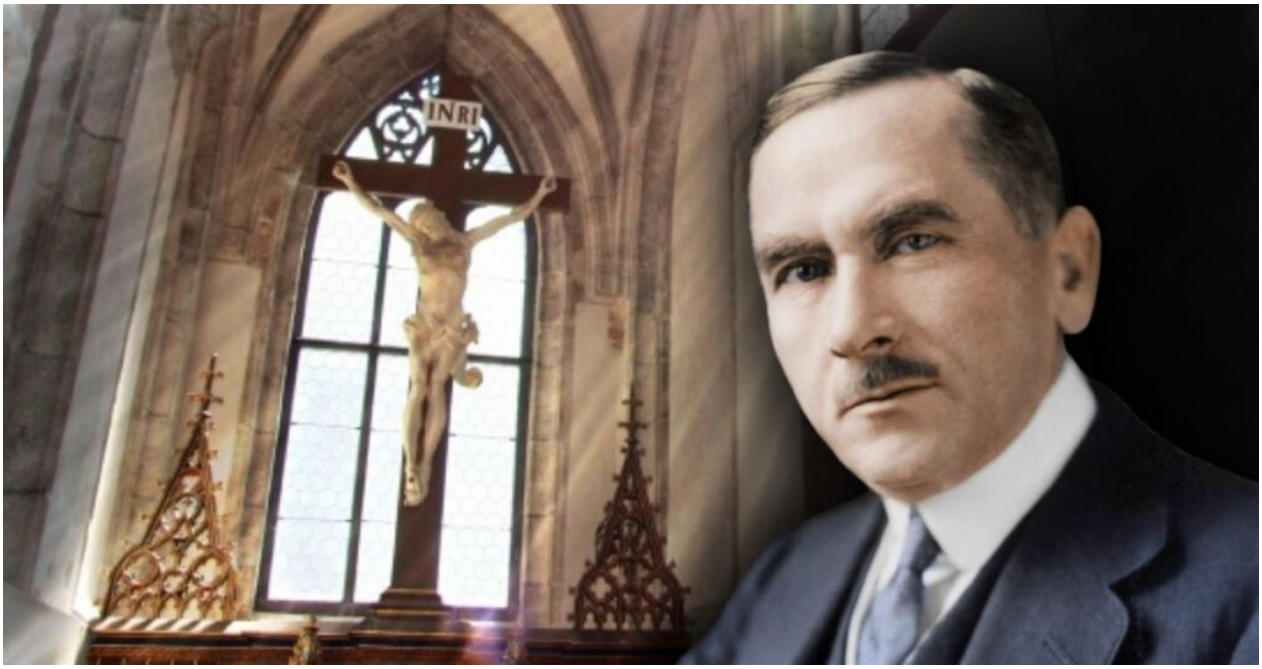
TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA · ANALIZA

REFLEKSJE NAD AKTUALNOŚCIĄ SYNTEZY NARODOWO-KATOLICKIEJ

Jakub Siemiątkowski · 31 stycznia 2026



Nacjonalizm chrześcijański zakłada, że naród jest najwyższą wartością doczesną, a nad nim znajduje się Bóg. Polski nacjonalizm miał charakter katolicki. Nie ma sprzeczności między ideą narodową a chrześcijaństwem. Tego typu zdania stanowią kanon, który od niemal wieku przeciętny narodowiec powtarza właściwie bezrefleksyjnie. Nie jest bynajmniej celem niniejszego tekstu stawianie wymienionych stwierdzeń pod znakiem zapytania, ani tym bardziej ogłaszanie – jak to już gdzieniegdzie bywało – tez o potrzebie zakończenia syntezy narodowo-katolickiej, którą to zapoczątkował broszurą *Kościół, naród i państwo* sam Roman Dmowski. Trudno jednakże mieć wątpliwości, że – wobec przemian społecznych, które obserwujemy w ostatnich latach – napomknięte zagadnienia wymają powtórnej, pogłębionej refleksji.

Przed kilku laty na łamach niniejszego pisma sam niżej podpisany stwierdzał, że w zakresie naszego stosunku do religii od międzywojnia niewiele się powinno zmienić – wciąż ideałem ma być Katolickie Państwo Narodu Polskiego. Wobec wydarzeń 2020 r. trudno jest ten osąd utrzymać, bo każdemu, kto chociaż próbuje zrozumieć współczesny świat, musiały one uświadomić, że zmieniło się bardzo wiele. Symptomy zachodzących procesów dało się jednak rozpoznać już znacznie wcześniej.

Zaznaczymy przy tym, że nie interesuje nas sprowadzenie religii do spraw czysto prywatnych, skoro ta zawsze była kwestią społeczną. Nie interesuje nas droga polityków pokroju Joe Bidena, którym zdaje się, że mogą deklarować swój osobisty katolicyzm, popierając jednocześnie aborcję na życzenie i małżeństwa homoseksualne. Z drugiej strony – słusznie zauważa w swoim tekście Wojciech Niedzielko – nie należy ignorować tendencji dominujących w aktualnym nauczaniu Kościoła. Mowa tu nawet nie tyle o coraz trudniejszych do wytłumaczenia wypowiedziach papieża Franciszka, ile o wybrzmiewających od dawna w kościelnych dokumentach głosach potępienia dla nacjonalizmu. Z pewnością nie da się ich sprowadzić wyłącznie do kwestii semantycznych, do rzekomej tożsamości dawnego rozumienia terminu „nacjonalizm" z obecnym rozumieniem patriotyzmu itd. Również mentorski ton ukazujący wcale bynajmniej nieoczywistą zbieżność nauczania Kościoła przedsoborowego z jakkolwiek ujętym nacjonalizmem wydaje się dziś ślepą uliczką.

Nie możemy wszak być ślepi na rzeczywistość – przekonywał już siedem lat wcześniej poprzedni redaktor naczelny „PN" Konrad Bonisławski, konfrontujący w swoim artykule dwie propagowane przez wybitnych profesorów wizje stosunku współczesnego nacjonalizmu do Kościoła: katolicko-narodową Wiesława Chrzanowskiego i nawiązującą do wczesnej endecji, bardziej laicką, Bogumiła Grotta. Wydarzenia ostatnich lat chyba zbliżają nas do rozwikłania tego sporu, choć owo rozwiązanie nie będzie jawić się zero-jedynkowo.

> Trudno uciec od wrażenia, że stanowi ułudę przeświadczenie, iż wobec rekordowego tempa laicyzacji polskiej młodzieży da się utrzymać bez zmian linię przedwojenną. Jednocześnie przecież katolikowi trudno zgodzić na pełną laicyzację nacjonalizmu – zupełne odarcie go z pierwiastka metafizycznego. Wszak człowiek wierzący – a w środowisku narodowym to model nieodmiennie dominujący – nie może tak po prostu uznać, że wobec postępów procesu laicyzacji Bóg przestał stać wyżej niż naród.

Z pewnością katolik, jeśli tylko bierze na poważnie sprawy Wiary, nie może zaprzeczyć, że nie zmieniło się ani to, że Chrystus zmartwychwstał, ani że Kościół ma rację w sprawie dogmatów, ani to, że katolicyzm, nawet jeśli nie stanowi o istocie polskości, to był jednym z jej fundamentów.

Z drugiej strony, przeróżne zaklęcia o wierności zasadom nie niwelują prostych do zauważenia faktów: Polska się laicyzuje i nic nie zwiastuje, że się to zatrzyma. Bóg oprócz wiary dał nam również rozum i musimy umieć wyciągnąć z tego wnioski na dziś: Bycie katolikiem nie oznacza ślepej wiary w to, że zachodni rozkład do ojczyzny Jana Pawła II nie dotrze, a naród polski do końca świata będzie narodem przywiązanym do religii i tradycyjnych wartości. Już zresztą taki nie jest, co zgrabnie uświadomił wielu z nas Marcin Kędzierski w swoim słynnym eseju z – to też argument za przyjęciem tej daty za symboliczną – 2020 r.

Którędy więc wiedzie droga dla będącego katolikiem narodowca, który jednocześnie szuka optymalnej drogi realizacji swoich idei? Nie sposób rozpocząć wywodu na ten temat od próby rozrachunku z balastem historii.

Wobec dziedzictwa roku 1927

Historyczny sojusz nacjonalizmu z religią, dający się zauważyć nie tylko w warunkach polskich i europejskich, nie jest z pewnością kwestią przypadku. Zarówno samoświadomy nacjonalizm, jak i religia zakładają idealistyczne podejście do człowieka i jego zadań wobec wspólnoty. Zauważmy, że nawet antyklerykalne nacjonalizmy końca XVIII w. i pierwszej połowy XIX w. mimo wszystko próbowały formułować swoją wizję świata w symbiozie ze światopoglądem religijnym – przeważnie hołdując formom heterodoksyjnego chrześcijaństwa, choć nie zawsze tak było (od kultu Istoty Najwyższej Robespierre'a po wizje religijne Mazziniego). Skutki bywały zupełnie efemeryczne – dystansując się od ich sztuczności, rozpoznajemy tu nie tylko silne przeświadczenie o konieczności budowy ładu społecznego na podstawie wartości pozadoczesnych, lecz także niejednokrotnie żywy głód wiary. Szukając winnych konfliktu ówczesnych idei narodowych z instytucjonalnym Kościołem, należałoby zresztą nie tylko napiętnować dający się chyba nawet zrozumieć brak ortodoksji ówczesnych nacjonalistów-romantyków, lecz także zrośnięcie się struktur kościelnych z *ancien régime*, wraz ze wszystkimi znamionami takiej relacji. Dość wspomnieć, że Kościół był w stanie zaakceptować republikańską formę rządów dopiero pod koniec XIX w. Dopiero wtedy też zresztą ustosunkował się w miarę kompleksowo do palących zagadnień społecznych, takich jak kwestia robotnicza.

Nie miejsce tu na streszczanie historii relacji polskiej endecji z Kościołem. Dla dopełnienia rytuału pozwólmy sobie odesłać głodnego wiedzy czytelnika do znanych, klasycznych już prac prof. Grotta. Pokuśmy się za to o próbę oceny syntezy narodowo-katolickiej z perspektywy roku 2023.

> Wydaje się, że fakt katolicyzacji polskiego nacjonalizmu w 1927 r. należy oceniać dodatnio. Abstrahując od samej płaszczyzny aksjologicznej, być może dzięki temu ów nacjonalizm nie stoczył się w odmęty szowinizmu w najgorszym możliwym momencie – w mającej miejsce kilkanaście lat później wojnie sumień polskich narodowców nie zbrukały czyny, za które musielibyśmy się dziś wstydzić. Jest tak, nawet jeśli wiemy, że i wobec tej narracji można znaleźć kontrargumenty *vide* żarliwie katolicki, a jednocześnie ludobójczy charakter nacjonalizmu ustaszy. O tym jednak innym razem.

Jednocześnie – niżej podpisany zdaje sobie sprawę z kontrowersyjności tezy – należy umieć przyznać, że refleksja głosicieli syntezy narodowo-katolickiej zaszła gdzieniegdzie „zbyt daleko". Nie zbyt daleko w sensie pogłębiania formacji religijnej struktur czy w sensie nasączania nacjonalizmu pierwiastkami etyki chrześcijańskiej, ograniczania tego, co nacjonalizm potrafiło w XX w. tak wiele razy wypaczać. Zbyt daleko w sensie kapitulacji z poszukiwania rozwiązań oryginalnych – w sensie zdania się na niektórych płaszczyznach wyłącznie na pisma św. Tomasza i papieży. Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że tomizm i katolicka nauka społeczna zastąpiły w latach 30. narodowcom myśl polityczną – byłoby w tym zapewne sporo przesady, ale czy nie znalazłoby się i w takim zarzucie ziarno prawdy?

Wszak także na polu naukowym znajdziemy tezy o niemalże tożsamości myśli młodonarodowej z katolicko-społeczną. Ruch narodowy w wydaniu „młodych", z całym tym charakterystycznym dla siebie sztafażem neomediewalizmu, zbliżał się bowiem do tradycjonalizmu, ale też gdzieniegdzie do ówczesnych form chadecji. Uzasadnione są wątpliwości prof. Grotta, czy niektórzy „młodzi" w ogóle byli nacjona-

listami – czy może już raczej uniwersalistami katolickimi. Wybitny badacz historii ruchu narodowego, ale i religioznawca, przekonująco dowodzi, że katolicyzm „młodych" właściwie „połyka nacjonalizm" – i wcale nie jest to powód do zadowolenia. Sztandarową postacią charakteryzującą to zjawisko jest Adam Doboszyński. Mowa nie tylko o nienacjonalistycznym właściwie programie geopolitycznym czy reakcyjnym spojrzeniu na historię Polski. Czy – patrząc zdroworozsądkowo – normalna jest sytuacja, w której czołowy myśliciel ekonomiczny (bo ekonomistą *sensu stricto* nie był) ruchu narodowego, projektując wizję właściwego dla Polski ładu społeczno-gospodarczego, orientuje się nie na analizę złożonej sytuacji kraju, nie na wyzwania i zagrożenia, nie na poszukiwania remedium na jego strukturalne zacofanie – ale przede wszystkim na wyłożone w pismach ojców Kościoła poszukiwania sprawiedliwego systemu? Wszystko to w warunkach słabego, zacofanego państwa wtłoczonego pomiędzy dwa zindustrializowane, agresywne, totalitarne molochy, które miały to pierwsze za chwilę znów rozebrać. Dążenie do oparcia myśli narodowej wyłącznie na inspiracjach katolickich wyjaławiało ją.

Przekładało się to zjawisko na specyficzny typ mentalności panujący w strukturach narodowych.

> Dwa lata temu w rozmowie z naszym pismem prof. Grott mówił: „Endecja, wewnątrz której odbywał się w latach rządów sanacji «proces zespalania nacjonalizmu z katolicyzmem w jedną całość ideową», przyciągała ludzi, którzy w innych warunkach skłanialiby się ku chrześcijańskiej demokracji. Tymczasem sama chadecja była wtedy w Polsce jednak słaba, marginalna. To był pewien typ człowieka, który nie był rewolucjonistą, do zaciekłej walki się nie palił".

Alternatywa wśród narodowych katolików

I ten obraz należy jednak nieco zniuansować. Odnotujmy, że ów brak oryginalności części narodowców, owo ukierunkowanie na poszukiwania recept wyłącznie w myśli społecznej Kościoła, krytykował nie tylko radykalny w tych kwestiach Stachniuk – krytyka wychodziła również z grona samych „młodych", i to wiodących postaci środowiska. Nie kto inny jak Jan Mosdorf podsumowywał wywody Doboszyńskiego słowami:

„[...] bo znajdziemy w nich [w pismach św. Tomasza i Leona XIII] wprawdzie sprawiedliwość społeczną, ale nie podnietę do wzmożenia energji narodowej. [...] Nie pomogą [...] «drobnomieszczańskie» pomysły: upowszechnienie własności, decentralizacja przemysłu, powrót do przedkapitalistycznej postaci drobnych warsztatów, bo pójście w tym kierunku jeszcze bardziej pogłębi naszą zasadniczą wadę narodową: kwietyzm. Każdy pracować będzie tylko tyle, ile jemu potrzeba do skromnego bogobojnego życia. Dynamika produkcyjna będzie nadal równa zeru jak dotąd.

[...] Uważam św. Tomasza za jednego z największych myślicieli świata, ale to nie zwalnia od samodzielnego wysiłku duchowego. Nie oczekuję «jakiegoś objawienia» ani nie marzę (skąd w ogóle ten pomysł?) o „systemie nacjonalizmu integralnego", tylko chcę, aby młode pokolenie polskie wniosło swój własny, nie przepisany z wzorków, dorobek do cywilizacji świata. Nie będzie się, sądzę, dorobek ów kłócił z zasadami św. Tomasza, ale od całości jego wniosków będzie się różnił o tyle, o ile różne są w dużej mierze zagadnienia XX wieku od zagadnień wieku XIII".

Była więc w obozie narodowym nieśmiała reakcja przeciw ewolucji w takim kierunku – reakcja formułowana przez niewątpliwych katolików, dodajmy. Mowa zresztą nie tylko o Mosdorfie.

> W 1935 r. daleko mniej dziś pamiętany Antoni Malatyński pisał w pracy *Święty Tomasz z Akwinu a obóz narodowy*: „istnieje nie jeden katolicyzm, a dwa. Istnieją bowiem w katolicyzmie dwa zupełnie różne typy jednostek [...] Jeden z nich to typ bierny, drugi – czynny. [...] Katolicyzm czynny myśli, co w imię Chrystusa trzeba zrobić. Katolicyzm zaś bierny – czego nie należy robić. Katolicyzm czynny wysuwa na pierwszy plan walkę ze złem możliwym do usunięcia. Katolicyzm bierny – rezygnację wobec zła nieuniknionego. [...] katolicyzmu tak biernego jak w Polsce nigdzie nie ma. Połączenie pierwiastka słowiańskiej wegetacji z katolicką rezygnacją i tolerancją stworzyło w ostatecznym wyniku swoisty typ kulturalny, którego najbardziej charakterystyczną cechą jest to, iż nie wiadomo, czy w ogóle jest określonym typem (W każdym razie trudno ten typ określić pozytywnie, bo o negatywne określenia dużo łatwiej, jak np. brak wytrzymałości czy stanowczości)".

Jak uważał Malatyński, hołdowanie owej bierności prowadziło do popularyzacji teorii takich jak te Doboszyńskiego. Niestety ów tok myślenia cieszył się w obozie narodowym daleko mniejszą popularnością niż główny nurt.

Ciekawe, że i tym razem pozytywnie plasuje się na tle głównego nurtu „młodych" Ruch Narodowo-Radykalny Piaseckiego, być może katolicką retoryką epatujący najbardziej, ale niepoddający się dyktatowi kopiowania pism sprzed wieków. Rozumiejący Bierdiajewowskie hasło „nowego średniowiecza" bardziej twórczo – poszukujący charakteryzującego wieki średnie monizmu, zaprzeczenia pluralizmu politycznego podmywającego europejską kulturę.

Niuanse

Zauważmy ponadto, że pomiędzy *Kościołem, narodem i państwem* Dmowskiego a późniejszymi o lat kilka *Podstawami narodowego poglądu na świat* Kwasieborskiego, stanowiącymi szczytowe osiągnięcie syntezy narodowo-katolickiej, jest jednak spora różnica – w obrębie myślenia „młodych" (i ich prekursorów) da się wskazać różne odcienie szarości. Drogą nacjonalizmu podkreślającego swój katolicyzm, ale nieidącego tak daleko jak Kwasieborski, poszli np. działacze Związku Młodych Narodowców. Sympatyzujący z RNR prof. Zygmunt Cybichowski był bardziej wstrzemięźliwy niż jego młodsi koledzy, sytuując się pomiędzy postulatami Balickiego a „młodych".

> Jak streszcza myśl Cybichowskiego dr Adam Danek: „Niesprzeczność pomiędzy nacjonalizmem a katolicyzmem wynika z ich odmiennych, nieprzecinających się zakresów działania. Nacjonalizm wyznacza sobie cele zamknięte całkowicie w porządku doczesnym, katolicyzm zaś – cele przekraczające doczesność. Tak długo, jak każdy z nich powstrzymuje się od ingerencji w sprawy niebędące jemu właściwymi, obopólna realizacja celów nie doprowadzi w żadnym wypadku do konfliktu wiary i idei narodowej [...]".

Uznając Boga za wartość najwyższą, Cybichowski dowodził jednocześnie konieczności wykształcenia etyki narodowej, która jednak nie będzie kłócić się z katolicką, uniwersalną. Ta ostatnia bowiem nie obejmuje wszystkich przejawów życia narodowego.

Jeśli w enuncjacjach przedstawicieli syntezy narodowo-katolickiej możemy znaleźć wzorce służące nam również dziś, to i tu należy dokonać gradacji, orientując się na tych narodowców-katolików, którzy próbowali rozumieć otaczający ich świat, a nie tych zdających się wierzyć bezkrytycznie we własne, mające archaiczne podłoże projekcje. Tradycyjnie już dodajmy, że nonsensem byłoby ograniczanie się do obozu narodowego. Wyżej wspomniane, konstruktywne i katolickie jednocześnie wątki to także m.in. duch Brzozowskiego, który w ostatnich latach życia dojrzał w katolicyzmie czynnik wręcz niezbędny do przekształcania rzeczywistości, ujarzmiania żywiołów.

Bliżej ołtarza czy zakrystii?

Z pewnością rację mają wszyscy ci, którzy dowodzą, że szeroko pojęta polska prawica powinna stanąć na pozycjach domagania się rozliczenia skandali obyczajowych i nadużyć w Kościele. Pozytywnym objawem życia polskiej prawicy jest tocząca się w jej łonie na ten temat dyskusja, skutkująca przyjęciem na sztandary haseł w rodzaju „pobożnego antyklerykalizmu" przez kolegów z Klubu Jagiellońskiego. Wydaje się jednak, że należałoby pójść dalej.

Charakterystyczne, że niedawna homoseksualna afera na plebanii w Dąbrowie Górniczej właściwie mało kogo już oburzyła – podczas rozmów z ludźmi zarówno z lewej, jak i prawej strony odnieść można było wrażenie, że tego typu ekscesy budzą już właściwie głównie ubaw. Społeczeństwo już chyba zinternalizowało to, że tego rodzaju zachowania występują wśród duchownych nadzwyczaj często. Ksiądz nie budzi dziś już specjalnego szacunku w społeczeństwie, ba – największa jeszcze niedawno narodowa świętość, jaką był Jan Paweł II, w młodszym pokoleniu powoduje takie odczucia, że starsze nie byłyby w stanie tego chyba nawet pojąć. Nie miejsce tu chyba zresztą na przypominanie o tym, jak to „skremówkowaliśmy" Jego nauczanie. Zjawisko niezrozumienia źródeł upadku autorytetu Kościoła wśród Polaków objawia się na znacznie większej liczbie pól – których polska prawica na razie nie przedyskutowała.

Weźmy na warsztat sprawę katechezy w szkołach. Czy kogoś może właściwie jeszcze dziwić masowe wypisywanie dzieci z lekcji religii, jeśli mamy w pamięci to, jak wyglądały te, na które sami uczęszczaliśmy w przeszłości? Jeśli pamiętamy to, jak bardzo infantylne one były, jak mało merytorycznie podchodzili do zagadnień wiary prowadzący katechezę, jakie zażenowanie budzili w nas księża na siłę próbujący upodobnić się do młodzieży? Czy właściwie w takiej sytuacji da się jeszcze bronić religii w szkołach? A jeśli tak, to co właściwie będzie mieć to na celu, skoro wiemy, że niekoniecznie przyczynia się to do utrzymania katolickiego charakteru narodu, a być może jest wręcz przeciwnie.

Nacjonalizm, nawet jeśli – z tym nie sposób polemizować – dalej będzie stał na stanowisku pozytywnego stosunku do religii katolickiej, musi się zmierzyć z takimi pytaniami, a odpowiedzi mogą ostatecznie wybrzmieć w duchu, który jeszcze pokolenie wcześniej wydawałby się trudny do akceptacji. Cóż to jednak ma oznaczać w praktyce?

W dużej mierze odnosimy się tu do podnoszonego od jakiegoś czasu zarówno na łamach „PN", jak i Nowego Ładu dylematu: czy narodowcy (oraz reszta „ideowej" prawicy) walczyć powinni o dążenie do wpływu na całe społeczeństwo, przy uznaniu, że w związku z tym konieczne będzie rozrzedzenie – być

może daleko idące – narodowo-konserwatywnego przekazu? Czy też może należy pogodzić się z perspektywą, że nasz światopogląd docelowo będzie podzielać jakieś 20–30% społeczeństwa, a nasza rola w tym, by owa mniejszość mogła dalej w tych wartościach niezagrożenie trwać, a może i czasem umieć ten czy inny drobny postulat przeforsować w skali ogólnokrajowej? Nie są to zresztą dylematy nowe. We wzmiankowanym już tekście Konrad Bonisławski pisał:

„Przyszły ruch narodowy może mieć do wyboru dwie drogi. Pierwsza to pogodzenie się z państwem laickim, progresywnym społeczeństwem i pluralizmem światopoglądowym, a co za tym idzie, odsunięcie na plan dalszy haseł odnowy moralnej, czyli droga np. francuskiego Frontu Narodowego. Druga droga to zamknięcie się, niczym na przykład karliści hiszpańscy, w małej ideologicznej «sekcie», elitarnej, lecz rozprawiającej językiem niezrozumiałym dla przeciętnego Hiszpana o rzeczach, których on nie pojmuje i pojąć nie może. Obyśmy przed takim wyborem nie musieli stawać".

Zapewne optymalna droga wiedzie gdzieś pomiędzy tymi dwoma modelami – wszak ani nie jesteśmy narodem tak zlaicyzowanym jak dzisiejsi Francuzi, by wzorować się bezpośrednio na linii partii Marine Le Pen, ani podziały społeczne w Polsce nie przebiegają tak gwałtownie jak w Izraelu, byśmy musieli równać do taktyki politycznej tamtejszych ortodoksów religijnych. Czy jednak ostatecznie nie staniemy przed jakąś formą zarysowanego wyżej wyboru?

Pojawia się tu więc duże pole do rozważań, a nie – jak mógłby uważać przywiązany do przedwojennych pism dogmatyk – prosta droga do wcielania gotowych programów.

> Ostatecznie jesteśmy katolikami nie dlatego, że na przestrzeni wieków Kościół zaproponował taki czy inny model ustroju politycznego czy ekonomicznego, ale dlatego że – jak wierzymy – Jezus zmartwychwstał. To, w jakim stopniu ów formatujący nasze postrzeganie świata fakt ma przekładać się na postulaty programowe i polityczną taktykę – jest kwestią jednak w dużej mierze otwartą, wymagającą dyskusji i pogłębionej, wymykającej się szablonom refleksji.

Wymaga też odwagi w stwierdzeniu, że znaczna część naszych ideowych poprzedników, snujących swoje wizje w zupełnie innej rzeczywistości społeczno-politycznej, nie będzie nam mieć dziś nic konstruktywnego do przekazania. Pytanie dla będącego katolikiem polskiego nacjonalisty brzmi więc nie, jak zbudować Katolickie Państwo Narodu Polskiego – w możliwym do przewidzenia horyzoncie czasowym nie pojawią się bowiem perspektywy jego budowy. Pytanie brzmi, jak zachować pierwiastek religijny w doktrynie nacjonalistycznej, ale zrobić to tak, by w dłuższej perspektywie nie skazywać się na izolację. Droga moralnych zwycięstw poprzez automarginalizację nas bowiem nie interesuje.

Wybrana bibliografia

K. Bonisławski, *Kościół katolicki a ruch narodowy*, „Polityka Narodowa" 2011, nr 9.

Czy młodzi endecy byli nacjonalistami? Rozmowa z prof. Bogumiłem Grottem, „Polityka Narodowa" 2021, nr 25.

A. Danek, *Demokracja nacjonalistyczna. O myśli politycznej Zygmunta Cybichowskiego*, Kraków 2018.

R. Dmowski, *Kościół, naród i państwo*, Warszawa 1927.

B. Grott, *Nacjonalizm chrześcijański. Narodowo-katolicka formacja ideowa w II Rzeczypospolitej na tle porównawczym*, Kraków 1996.

T. Kenar, *„My mamy myśl, a Piłsudski siłę". Myśl polityczna Związku Młodych Narodowców i Ruchu Narodowo-Państwowego 1932–1939*, Szczecin 2008 (praca niepublikowana).

M. Kędzierski, *„Przemija bowiem postać tego świata". LGBT, Ordo Iuris i rozpad katolickiego imaginarium*, https://klubjagiellonski.pl/2020/08/08/przemija-bowiem-postac-tego-swiata-lgbt-ordo-iuris-i-rozpad-katolickiego-imaginarium/.

M. Kofin, *Jan Mosdorf (1904–1943). Życie i myśl polityczna*, Warszawa 2023.

W. Kwasieborski, *Podstawy narodowego poglądu na świat*, Warszawa 1937.

W. Niedzielko, *Dylematy chrześcijańskiego nacjonalizmu*, „Polityka Narodowa" 2023, nr 29.

J. Siemiątkowski, *Nie tylko endecja*, „Polityka Narodowa" 2018, nr 20.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=CgNFdbYDBR4

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/refleksje-nad-aktualnoscia-syntezy-narodowo-katolickiej/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć